

Sztandar LUDU

LUBLIN
ŚRODA, 9 STYCZNIA 1952 R.
ROK VIII NR 8 (2343)

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa zmienia oblicze Warszawy Budowa pierwszej części nowego śródmieścia zostanie ukończona już w tym roku

WARSZAWA (PAP). — Szeroki rozmach naszego budownictwa, rozwijającego się z socjalistycznym dynamizmem, systematycznie zmienia oblicze Warszawy.

Rok 1952 stawia olbrzymie zadania przed budowniczymi Warszawy.

W roku bież. stolica otrzymać ma m. in. pierwszy całkowicie gotowy fragment największej swej inwestycji Planu 6-letniego — pierwszą część nowego śródmieścia — Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej.

W rb. zaludnią się potężne gmachy, wyrosłe wzdłuż ulicy Marszałkowskiej od Wilczej po Plac Zbawiciela. Świeża biel kamiennych elewacji tych bloków wytyczy trasę przebudowanej arterii miasta.

Wspaniały plac MDM wzbogaci piękno naszej stolicy.

Równocześnie rozpocznie się budowa drugiej serii MDM-u. Wokół Placu Zbawiciela ruszy budowa nowych domów. Monumentalne gmachy powstaną wzdłuż pierwszego odcinka nowej ulicy, która od placu MDM przebiegać będzie zachodnim obrzeżem MDM. Od strony Pola Mokotowskiego wstępne projekty pracowni MDM przewidują budowę największego gmachu w Warszawie, stanowiącego monumentalny akcent architektoniczny nowego śródmieścia Warszawy od strony zachodniej. Będzie to gmach o kubaturze 200.000 m. sześć. i elewacji zewnętrznej długości około 1/4 km.

Projekt przewiduje, że posiadać on będzie kilka poziomów, z których najwyższy — 14-piętrowej wysokości.

Walka o wykonanie zadań tegorocznych planu prowadzona jest już na wszystkich odcinkach. Prowadzi ją zespół pracowni architektonicznych MDM, który w roku bież. przygotować ma dokumentację techniczną

dla obiektów o łącznej kubaturze ok. 1.000.000 m. sześć, to znaczy, że łączna wielkość tych obiektów równałaby się 10 gmachom, każdy — wielkości kompleksu budynków PKPG. Pracownie przygotować mają m. in. dokumentację dla zabudowy osi Stanisławowskiej łącznie z oprawą architektoniczną placu na rozdrożu oraz dla zabudowy MDM od strony Pola Mokotowskiego. Wykonanie zadań tegorocznych planu łącznie z dokumentacją, jaką pracowni nie dotąd wykonały, stanowić będzie 60 proc. całości projektów dla MDM.

Równoległe walkę o wykonanie zadań planu prowadzi załoga MDM. W chwili obecnej w budowie znajduje się 38 budynków o łącznej kubaturze 800.000 m. sześć. Kilka z tych bloków oddanych jest już do użytku. Pozostają tu do wykonania jedynie elewacje zewnętrzne. 815 nowoczesnie wyposażonych izb jest zamieszkałych. Dalsze 444 gotowe izby przekazano do zaopiniowania przez komisje techniczne, 419 następnych

izb oddanych zostanie do użytku w bież. miesiącu.

O wzrastającym tempie i rozmachu prac świadczy fakt, iż w I kwartale br. załoga MDM rozpocznie budowę nowych obiektów o kubaturze 100.000 m. sześć.

Poważne są osiągnięcia robotników, techników i inżynierów budowy nowego śródmieścia stolicy. Ich zapał i ofiarność przewyżniają trudności i przeszkody, jakie wynikają z żywiołowego wzrostu naszego budownictwa. Pomimo tych trudności, które w lipcu i sierpniu ub. roku zahamowały tempo prac i doprowadziły do niewykonania miesiecznych planów, roczny plan finansowy załoga wykonała z nadwyżką, w następnych miesiącach roku nadrobiła opóźnienia. W tej walce wyrasta i kształtuje się nowy człowiek.

Dziś załoga MDM może poszczycić się takimi ludźmi, jak murarze Krzemieński i Ostatek, którzy swe plany produkcyjne wykonują w ponad 300 proc., zbrojarz Wagner, osiągający 400% normy, czy majstrowie Domański, Neugebauer, lakierownik budowy Malinowski, którzy swą postawą, swym stosunkiem do pracy dają przykład innym.

PPR — kontynuatorka najpiękniejszych tradycji narodu

W dziejach narodu polskiego, tak samo jak i w dziejach każdego narodu, toczyła się walka między siłami postępu a siłami wsteczności i reakcji.

Z tych sił postępu wyrosła, kontynuując najlepsze tradycje patriotyczne i rewolucyjne naszego narodu, Polska Partia Robotnicza — przewodniczka klasy robotniczej i narodu.

PPR odrzuciła reakcyjne, antynarodowe tradycje szlachecko-burżuazyjne. Nawiązała do postępowych dążeń Andrzeja Frycza Modrzewskiego, do okresu Oświecenia, reprezentowanego przez Kołłątaja, Staszica, Jezierskiego i innych.

PPR przejęła postępowo-demokratyczne idee wielkiego wieszczki narodu, Adama Mickiewicza, który głosił: „Nowe siły, które się objawiają światu — potęga ludu wszechmocnego i wszechwładnego, zapoznana przez tyranów, zdobędzie ludzkości zupełną wolność”.

Własnością PPR i klasy robotniczej stały się tradycje demokratów powstania listopadowego 1830 r., którzy we wspólnej z rosyjską demokracją walce przeciwko tyranii cara wysunęli hasło: „Za wolność naszą i waszą”. To samo hasło, które wcielali w życie Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski, walcząc na ziemi amerykańskiej przeciwko angielskiej okupacji, o wolność i niepodległość ludu amerykańskiego.

PPR wyrosła z idei głoszonej przez Edwarda Dembowskiego, najofiarniejszego bojownika pierwszej demokratycznej rewolucji na ziemiach polskich — powstania krakowskiego w 1846 r.

Walcząc u boku Armii Radzieckiej o wspólną sprawę zwycięstwa nad faszystowskim hitleryzmem, o wolność i szczęście dla milionów ludzi — kontynuowała PPR tradycje walki „Czerwonych” organizatorów powstania 1863 r. i polskich komunistów na barykadach Paryża: Jarosława Dąbrowskiego, Walerego Wróblewskiego i in., którzy sprawę wyzwolenia Polski łączyli z walką o wolność i postęp na całym świecie.

Polska Partia Robotnicza, zrodzona z polskiego ruchu robotniczego i z najżywniejszych potrzeb narodu, kontynuowała bezpośrednio bohaterskie tradycje swoich poprzedników, rewolucyjnych partii polskiej klasy robotniczej — Wielkiego Proletariatu i SDKPiL.

Solidarnie z proletariatem rosyjskim występował proletariatus polski na barykadach rewolucji 1905 i 1917 roku, wbrew oporowi nacjonalistycznej PPS i nikiemnym knowaniom polskiej burżuazji i zaborców. Ta patriotyczna i internacjonalistyczna postawa cechowała również PPR realizującą trwałą przyjaźń i sojusz z Związkiem Radzieckim, budującą zrybę socjalizmu w wyzwolonej Polsce

w oparciu o pomoc i przykład Związku Radzieckiego.

PPR wyrosła z marksistowsko-leninowskiego pnia Komunistycznej Partii Polski. Przejęła ona od KPP jej niezłomność w walce o władzę dla klasy robotniczej, dla ludu, o niepodległość narodu.

W ciemną noc okrutnego panowania najeźdźcy hitlerowskiego PPR mobilizowała naród polski do walki „o Polskę demokratyczną, a nie faszystowsko-szanacyjną, o Polskę wolności i swobody dla ludu, a nie dla wyzyskiwaczy i gubicieli, o Polskę, która zabezpieczy swym obywatelom pracę, chleb, naukę, dach nad głową i opiekę w starości, a nie o Polskę bezrobocia, głodu, ciemnoty, bezdomności i żebractwa, które były składowymi elementami polskiej przedwrześniowej” (Deklaracja Programowa PPR).

To za wzorem KPP Polska Partia Robotnicza z rewolucyjnym hartem i pogardą śmierci, z wiarą w zwycięstwo idei Lenina — Stalina zmagala się z krwawym okupantem faszystowskim. Podobnie jak KPP w okresie międzywojennym demaskowała i zwalczała zdradziecką, antynarodową politykę burżuazji i prawicy PPS, tak PPR, walcząc z hitleryzmem zmagala się jednocześnie ze zbrodniczą reakcją polską, która wspomaganą przez imperialistów anglo-amerykańskich współpracowała z najeźdźcą i przeciwdziałała wyzwoleniczej walce narodu.

Ani okrutne represje okupanta, ani skrytobójcze morderstwa reakcji nie zdołały osłabić walki PPR, której trzon stanowili najlepsi synowie Polski, wypróbowani w bojach KPP-owcy z towarzyszem Bolesławem Bierutem na czele.

PPR kontynuowała zdecydowaną walkę z oportunizmem, jaką toczyła w okresie międzywojennym KPP. Historyczną zasługą KPP-owskiego trzonu kierowniczego PPR, a zwłaszcza wiernego ucznia Stalina i wodza narodowej walki wyzwoleniczej towarzysza Bieruta, jest rozgromienie odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego grupy Gomułki. Na grupę tę liczył imperializm amerykańsko-angielski i rodzima reakcja w swoich planach przywrócenia Polsce kapitalizmu i oddania jej w niewolę imperializmu. Przekreślenie tych zbrodniczych planów ocaliło Polskę, zabezpieczyło jej wolność, suwerenność i budowę socjalizmu.

PPR wyrosła z narodu, z jego klasy robotniczej. Wniosła do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej najpiękniejsze patriotyczne i rewolucyjne tradycje. Dzięki wierności ideom Lenina — Stalina, dzięki wspaniałemu zwycięstwu Armii Radzieckiej nad faszyzmem, dzięki pomocy Kraju Rad i osobiste towarzysza Stalina, urzeczywistniamy dziś pod przewodnictwem towarzysza Bieruta marzenia pokoleń. Budujemy wolną, niepodległą, socjalistyczną Polskę. (Tr)

Gratulacje KC WKP(b) dla tow. Malenkowa

MOSKWA (PAP). — Komitet Centralny WKP(b) i Rada Ministrów ZSRR ogłosiły następujące gratulacje dla sekretarza Komitetu Centralnego WKP(b) i zastępcy Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR G. Malenkowa z okazji 50-jej rocznicy jego urodzin:

Do Towarzysza Georgija Malenkowa.

Komitet Centralny Wszzechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) i Rada Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, pozdrawia Was gorąco, wiernego ucznia Lenina i współbojownika Towarzysza Stalina, wybitnego działacza Partii Komunistycznej i państwa radzieckiego, w 50-tą rocznicę Waszych urodzin.

Całe Wasze życie poświęciliście wielkiej sprawie partii Lenina — Stalina, walce o zwycięstwo komunizmu.

Jako wierny syn narodu radzieckiego dajecie swoją działalnością pełen natchnienia przykład służby dla narodu, wykonując chlubnie zadania postawione przez Partię Komunistyczną.

Wykonując najbardziej odpowiedzialne funkcje na wszystkich stopniach życia partyjnego i państwowego wykwalifikowane, z właściwą sobie energią i odwagą, jako niezłomny realizator wskazań naszych wielkich nauczycieli Lenina i Stalina zwycięstwo naszej ojczyzny nad wrogami ludzkości w Wielkiej Wojnie Narodowej.

Zdajemy Wam, drogi Przyjacielu i Towarzyszu, wielu lat zdrowia i dalszej owocnej pracy dla dobra naszej wielkiej ojczyzny socjalistycznej, dla dobra komunizmu.

Komitet Centralny WKP(b).
Rada Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich

Tow. Malenkow odznaczony Orderem Lenina

MOSKWA (PAP). — Prezydium Rady Najwyższej ZSRR przyjęło 7 stycznia 1952 r. dekret o odznaczeniu G. Malenkowa Orderem Lenina.

Dekret ten głosi:

„W związku z 50-tą rocznicą urodzin sekretarza KC WKP(b) i zastępcy Przewodniczącego Rady Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich tow. G. Malenkowa oraz z uwagi na jego wybitne zasługi wobec Partii Komunistycznej i narodu radzieckiego — odznaczyć tow. Georgija Malenkowa Orderem Lenina.

Przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR
N. Szwernik

Sekretarz Prezydium Rady Najwyższej ZSRR.
A. Gorkin”.

Georgij Malenkow urodził się w roku 1902 w Orenburgu. W 18 roku życia, gdy interwencji rozpoczęli wojnę przeciwko młodemu Kraju Rad, Malenkow zaciąga się jako ochotnik

do Armii Czerwonej, by z orężem w ręku bronić pierwszego na świecie państwa robotniczego. W latach 1919—1922 Malenkow zajmuje kierownicze stanowiska w aparacie politycznym formacji wojskowych Armii Czerwonej. W kwietniu 1920 roku Malenkow wstąpił do Partii Komunistycznej.

Po ukończeniu studiów w Wyższej Szkole Technicznej w Moskwie, Georgij Malenkow pracuje w latach 1925—1930 na odpowiedzialnym stanowisku w aparacie KC WKP(b). W latach 1930—1934 Malenkow kieruje Wydziałem Organizacyjnym Moskiewskiego Komitetu WKP(b), a w roku 1934 staje na czele wydziału do spraw kierowniczych organów partyjnych KC WKP(b).

Po 18-tym zjeździe Partii, Malenkow zostaje kierownikiem Zarządu Kadr KC WKP(b), sekretarzem KC WKP(b) oraz członkiem Biura Organizacyjnego KC WKP(b). W roku 1937 Georgij Malenkow zostaje wybrany na deputowanego do Rady Najwyższej ZSRR. W roku 1941 zostaje zastępcą członka Biura Politycznego KC WKP(b).

W okresie wielkiej wojny narodowej Georgij Malenkow zostaje członkiem Państwowego Komitetu Obrony ZSRR, pełniąc w nim odpowiedzialne funkcje.

W roku 1946 Georgij Malenkow zostaje członkiem Biura Politycznego KC WKP(b) oraz zastępcą przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR.

We wrześniu 1947 r. Georgij Malenkow przyjeżdża do Polski, by wziąć udział w pierwszej naradzie partii komunistycznych i robotniczych.

Za wybitne zasługi dla państwa radzieckiego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR przyznało Malenkowowi tytuł Bohatera Pracy Socjalistycznej oraz odznaczyło go Orderem Lenina.

70 lektorów wojewódzkich będzie upowszechniać oświatę rolniczą na Lubelszczyźnie

W dniu 7 bm. odbyło się w prezydium Woj. Rady Narodowej w Lublinie, zebranie przedstawicieli różnych instytucji, na którym wyznaczono 70 lektorów wojewódzkich. Będą oni w ramach upowszechnienia oświaty rolniczej wygłaszać referaty i pogadanki na Lubelszczyźnie.

Upadek rządu Plevena

PARYŻ (PAP). Francuskie Zgromadzenie Narodowe 341 głosami przeciw 248 wyrzuciło w poniedziałek po południu votum nieufności rządowi Plevena. O godzinie 19.30 Pleven udał się do prezydenta Auriola i złożył na jego ręce dymisję całego gabinetu.

AMERYKA „KRAJ WOLNOŚCI”



W „kraju wolności” — jak określają Amerykę propagatorzy kapitalistycznego systemu — człowiek przedstawia tak długo jakąś wartość, jak długo zdolny jest do wyżej pracy dla kapitalisty. Z chwilą utraty zdrowia, lub przekroczenia 50 lat życia, staje się nieużytecznym narzędziem w produkcji — zostaje usunięty z pracy, skazany na nędzę. Staje się „człowiekiem wolnym” — żebrakiem, żyjącym z jałmużny. (Fot — CAF)

Nikt nie zahamuje naszego pokojowego budownictwa

Surowa ale sprawiedliwa kara spotkała zdrajców nasłanych do Polski przez wywiad amerykański

WARSZAWA (PAP). Jak już donosiliśmy, przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Warszawie toczył się w dniu 7 bm, proces przeciwko zdrajcom narodu polskiego, szpiegom nasłanym do Polski przez wywiad amerykański: Tadeuszowi Głuchowskiemu, Wacławowi Korwelowi, Eugeniuszowi Falkusowi, Edwardowi Długosowi i Ryszardowi Kuzubskiemu.

Osk. Długos przyznał się do wszystkich przestępstw, zarzucających mu aktem oskarżenia. Na pytania prokuratora oskarżony wyjaśnia, że po powrocie do kraju z korpusu Andersa wstąpił do mikołajczykowskiego PSL. Oskarżony stwierdza, że program PSL odpowiadał jego poglądom politycznym. W roku 1949 oskarżony zbiegł z kraju i początkowo przebywał w obozie IRO w Salzburgu — kierowanym przez Amerykanów i Anglików. Oskarżony zeznaje, że po przybyciu do obozu był szczegółowo wypytywany przez Amerykanów o wiadomości gospodarcze, polityczne i wojskowe. Wojskowe wiadomości dotyczyły rozmieszczenia jednostek, uzbrojenia itp.

„Do wywiadu — zeznaje oskarżony — zwerbowany zostałem w początkach stycznia 1950 roku przez niejakiego „Karola“.

W wywiadzie amerykańskim otrzymał osk. Długos ps. „Kronikarz“.

Specjalną szkołę wywiadowczą utworzyli Amerykanie koło Frankfurtu

Agenci „Karola“ zbierali, wg wyjaśnień oskarżonego, materiały wywiadowcze o charakterze politycznym, gospodarczym i wojskowym. Szkolenie agentów odbywało się w specjalnej szkole wywiadowczej koło Frankfurtu. Szkoła ta kierowana była przez Amerykanów. Agenci szkoleni byli przede wszystkim w obsłudze radiostacji, posługiwaniu się szyfrem, atramentem „sympatycznym“ oraz mikrofilmem. Szkolenie obejmuje także kurs spadochronowy i wszelkie prace związane ze szpiegostwem.

Oskarżony zeznaje, iż on sam również przeszedł takie szkolenie w okresie od stycznia do kwietnia 1950 roku pod kierunkiem „Karola“. Na pytanie prokuratora wyjaśnia on, że w szkole agentów uczono również przyjmowania zrzutów.

W toku dalszych pytań prokuratora oskarżony wyjaśnia, że po raz pierwszy usiłował przedostać się do kraju w czerwcu 1951 roku, mając za zadanie zmontować na terenie Polski wywiadowcze „punkty informacyjne“. „W związku z tą akcją — mówi oskarżony — dostałem pieniądze na koszty podróży w walucie polskiej i czeskiej, dostałem mikrofilm — poczęt w mikrofilmie“. Oświadcza on następnie, że otrzymał również broń dla przeprowadzenia aktów terrorystycznych. Przerzut do Polski miał mu ułatwić komendant policyjny obozu IRO w Salzburgu.

Instrukcje dla szpiegów amerykańskich w Polsce przywoził Falkus

Następny z oskarżonych — Falkus również przyznaje się, że został zwerbowany przez amerykański wywiad.

Oskarżony wyjaśnia, że do Polski wyjechał w drugiej połowie września 1951 roku z konkretnym zadaniem. Zadanie to polegało na przeprowadzeniu ze wsi Górki w pobliżu Rybnika amerykańskiego rezydenta — Midleja i jego żony, którzy poszukiwani byli przez organa bezpieczeństwa w Polsce. Osk. Falkus zeznaje dalej, że otrzymał on również dla Midleja fałszywe dowody osobiste, mające służyć do przejazdu przez NRD.

Zadanie to oskarżony wykonał i służył o nim meldunek „Ojca Janowi“ w Bielefeld oraz „Stefanowi“, który nosił równ eż pseudonim „Minteler“.

Oskarżony zeznaje dalej, że po przyjeździe z Polski utrzymywał kontakt z „Ojcem Janem“ i Stanisławem Mroczem. „Rozmawiałem z nimi — zeznaje oskarżony — na temat roboty szpiegowskiej“.

Oskarżony wyjaśnia w dalszym ciągu swych zeznań, że ponowne polecenie wyjazdu do kraju otrzymał

w pierwszych dniach grudnia 1951 r. „Dostałem zadanie, żeby po przybyciu do Polski arzyjechać do Warszawy na Marymont i tam skontaktować się z „Nela“, która miała mnie skontaktować z „Wandą“, której miałem dostarczyć pieniądze, aparaty fotograficzne i pocztę“.

Oskarżony zeznaje dalej, że wioził również 3 dowody osobiste, wystawione na „Wandę“ i 2 mężczyzn, których miał przeprowadzić do Berlina a nadto 4 dowody in blanco — niewypełnione.

Członek bandy NSZ - Głuchowski znalazł godne siebie »zajęcie«

Osk. Głuchowski przyznał się również do zarzucanych mu przestępstw. Z Polski zbiegł w czerwcu 1951 r. udając się do zachodniego Berlina.

Oskarżony zeznaje, że przesłuchiwano go najpierw w kryminalnej policji zachodniego Berlina, później zaś w „polskiej misji pomocy dla uchodźców“, gdzie badał go amerykański rezydent mjr. Puk. „Mjr. Puk pytał mnie — mówił oskarżony — co mi jest wiadomo o Wojsku Polskim, jak również o przemyśle“.

Na pytanie prokuratora osk. Głuchowski wyjaśnia, że w IRO przesłuchiwany był przez pracownika tej instytucji o nazwisku Andrzejewski.

Oskarżony oświadcza następnie, iż otrzymał zadanie przeprowadzenia nielegalnie przez granicę Polski i przez NRD do zachodniego Berlina pewnego osobnika, przebywającego w Łodzi.

Osk. Głuchowski zeznaje dalej na pytania prokuratora, iż w roku 1945 od maja do lipca, był członkiem bandy NSZ „Cichego“ i brał udział w dwóch napadach na posterunki MO w pow. krańskim. W wyniku jednego z tych bandyckich napadów zamordowany został dwóch milicjantów.

Misję brytyjską w Berlinie interesowały polskie siły lotnicze

Zeznający następnie osk. Korwel przyznaje się do winy. Oskarżony zeznaje, że za granicę uciekł w początkach maja 1950 r. i po dostaniu się do zachodniego Berlina zgłosił się do misji brytyjskiej, a następnie do IRO i do Puka.

W toku dalszych zeznań osk. Korwel stwierdza, że otrzymał polecenie od Puka sprowadzenia z Polski nieznanego mu osobnika z Łodzi.

Na pytania prokuratora oskarżony wyjaśnia że będąc przesłuchiwany w misji brytyjskiej w Berlinie przez 2 jakichś osobników udzielał im danych o jednostkach wojskowych i lotniczych oraz poinformował ich o okolicznościach i warunkach w jakich przeszedł granicę. Przesłuchujących go interesowały szczególnie typy samolotów i lotniska wojskowe. Oskarżony wyjaśnia następnie, że przed wojną był instruktorem w aero-klubie krakowskim, w okresie zaś wojny służył przez 7 lat w RAF-ie. Po wojnie wrócił do Polski w grudniu 1947 r.

Zeznaje następnie osk. Kuzubski kryminalista karany już poprzednio 15 miesiącami więzienia za kradzież. Kuzubski przyznaje się do zarzucanych mu aktem oskarżenia przestępstw.

Odpowiadając na pytania prokuratora osk. Kuzubski wyjaśnia, że do kompanii wartowniczych został zwerbowany przez Frau Miller a następnie przesłany został z Berlina amerykańskim samolotem wojskowym do Frankfurtu. W kompanii wartowniczej osk. Kuzubski służył do maja 1950 r.

W toku dalszych zeznań oskarżony wyjaśnia, że do wywiadu zwerbowany został we wrześniu 1951 roku w obozie Herzbruck przez niejakiego Edwarda Huderkiewicza, który poznał go z kolei z „Lucjanem“.

W chwili odjazdu Kuzubski otrzymał od „Lucjana“ zadanie znaleźć-

nia na terenie Polski — w miejscowości, w której mieszkał, — specjalnego punktu przerzutowego dla nasłanych przez wywiad agentów. Po wykonaniu wszystkich zadań, Kuzubski miał powrócić z powrotem do Niemiec Zachodnich. Dla realizacji zadań szpiegowskich otrzymał większą sumę oraz fałszywe dokumenty.

Po zeznaniach oskarżonego Kuzubskiego sąd otworzył postępowanie dowodowe.

Świadkowie potwierdzili winę oskarżonych

Świadek Wanda Korwel, żona Korwela przedstawiła go jako zwyrodniałego alkoholika i sadystę. Świadek zeznała, iż Korwel upiając się nieustannie prześladował ją i bił, a nawet pokrajał żyłką.

Następnie zeznają doprowadzeni z więzienia świadkowie, którzy prowadzili robotę szpiegowską na rzecz wywiadu amerykańskiego.

Świadek Zbigniew Romer zeznał, że szpiegowski mocodawca oskarżonych Furka, występujący również pod pseudonimem „Emil“ — jest agentem wywiadu amerykańskiego.

Prok.: Czy świadkowi wiadomo, co zawierają mikrofilmy, przysłane do Polski?

Sw.: Mikrofilmy, które ja otrzymywałem zawierały wytyczne do montowania akcji dywersyjno - szpiegowskiej na terenie kraju, na odcinku propagandy szeptanej i plotkowej, na odcinku wywiadowczym i na odcinku organizowania akcji terrorystycznej.

Świadek wyjaśnia dalej, że instrukcje przemycane do Polski w mikrofilmach miały na celu głównie szeregienie psychozy wojennej w społeczeństwie.

Wywiad USA dąży do wywołania nowej wojny światowej

Świadek Mieczysław Gągorowski, który był również agentem amerykańskim oświadczył, że wywiad USA dąży „do wywołania nowej wojny światowej przeciwko ZSRR i krajom demokracji ludowej. W tym też celu prowadził na terenie Polski akcję szpiegowską“.

Świadek wyjaśnia, że zebrane przez „punkty informacyjne“ w Polsce materiały szpiegowskie przekazywane są wywiadowi amerykańskiemu. „Punkty informacyjne“ w Warszawie otrzymywały od amerykańskich agentur wywiadowczych fundusze pieniężne.

Na pytanie prokuratora świadek stwierdza, że przesyłane wywiadowi USA informacje zawierały wiadomości, stanowiące ścisłą tajemnicę wojskową i państwową.

»Za tymi ludźmi stoi ustawa amerykańska o 100 milionach dolarów na szpiegostwo«

Po przesłuchaniu świadków sąd ze względu na konieczność zachowania tajemnicy państwowej, zarządził tajność dalszej rozprawy. Po przywróceniu jawności rozprawy glos zabrali prokurator wojskowy mjr. Li-gieza:

Za tymi ludźmi, którzy budzą w nas pogardę i nienawiść, stoją jeszcze godni większej pogardy i jeszcze bardziej zniechęceni amerykańscy podżegacze wojenni. Stoi amerykańska ustawa o 100-milionach dolarów, którą ku wiecznej swej hańbie uchwalili w październiku ub. roku amerykański kongres. Haniebna ta ustawa stwarza specjalny fundusz na finansowanie band szpiegowskich i dywersyjnych, organizowanych przeciwko ZSRR oraz przeciwko Polsce i innym krajom demokracji ludowej. Haniebna ta ustawa stwarza specjalne fundusze dla opłacania zdrajców w Polsce, którzy tu mają szpiegować, sabotować i mordować. Rząd Stanów Zjednoczonych przeznacza poważne sumy pieniężne na ekwipowanie i formowanie szpiegowskich, dywersyjnych i terrorystycznych band spośród tzw. uciekinierów, spośród renegatów i zdrajców ojczyzny. Szkoli pod względem wojskowym tych ludzi, przerzuca na teren kraju w celu popełniania zbrodni przeciwko naszemu ustrojowi państwowemu i społecznemu.

Ustawa ta zresztą jest tylko usankcjonowaniem od dawna już istniejącego stanu rzeczy. Od dawna już wywiad amerykański nasyla morderców, szpiegów i sabotażystów do Związku Radzieckiego, Węgier, Czechosłowacji, Albanii, Rumunii, Bułgarii. Nasyla ich także do Polski — takich oto zbrodniczych renegatów, jacy dziś zasiadają przed sądem.

»Rząd USA nie cofa się przed niczym«

Rząd Stanów Zjednoczonych nie cofa się przed niczym i z całym cynizmem realizuje swoją zbrodniczą politykę, wykorzystując w tym celu nawet ustalone prawami międzynarodowymi przywileje dyplomatyczne. Od chwili nawiązania stosunków dyplomatycznych między Polską a USA, ambasada amerykańska stała się ośrodkiem akcji mieszania się w sprawy wewnętrzne Polski, kierowniczym ośrodkiem walki przeciwko rządowi ludowemu.

Prokurator omawiając szczegółowo zbrodniczą działalność oskarżonych i poddając ją klasyfikacji prawnej, podkreśla, że o wysokiej szkodliwości ich czynów świadczą m. in. znalezione u nich materiały. W tych materiałach propagandowych z całym cynizmem bandytów mówi się o rachubach na wojnę, starannie wyszukując wszystkie możliwości wywołania wojny.

Na tej nadziei na wojnę żeruje cała zbrodnicza banda rekinów kapitalistycznych i kapitalistycznych szkałki. Tak jak nam, normalnym ludziom, potrzeba do życia i do szczęścia pracy, radości, słońca i rodzinnego domu, tak oni, zbrodniarze, nie mogą żyć bez wyzysku, bez przelewu krwi.

Żeby przygotować agresję potrzebne są podpalaczom świata dokładne wiadomości także o stosunkach gospodarczych i politycznych w Polsce i o polskich siłach zbrojnych. Odczytana na tajnej części rozprawy instrukcja szpiegowska przywieziona przez Falkusa hardzo

dokładnie określa zadania głębokiego wywiadu wojskowego. Mówi się tam szczegółowo jak należy zbierać wiadomości o organizacji, uzbrojeniu i zaopatrzeniu wojska, jakie w szczególności należy rozpracować jednostki wojskowe, jak werбовать i nasadzać agentów, jak odbierać od nich informacje. Cała ta działalność oskarżonych, działalność szpiegowska podjęta na rozkaz i w interesie amerykańskiego imperializmu, była opłacana przez wywiad amerykański.

»Są dwa światy«

Są. Wysoki Sądzie, dwa światy. Jeden świat to my, bojownicy o pokój, którzy budujemy miasta i fabryki, osiedla i stalownie, szkoły i uczelnie, laboratoria i okręty, mieszkanie i maszyny, kopalnie i huty, którzy budujemy człowiekowi nowe wspaniałe życie. Drugi świat, to oskarżeni. Ludzie, którzy siedzą na tamtej ławie, kiedyś nosili miano Polaków, ale sprzedali się bez reszty amerykańskiemu imperializmowi. Ci ludzie haniebnie zdradzili ojczyznę i szli pomagać w niszczeniu wielkiej budowy, którą wnoszą ofiarne ręce polskiego robotnika, chłopca i inteligenta pracującego. Ten drugi świat to ci, którym oskarżeni służyli, zbrodniarze, mordercy kobiet koreańskich i koreańskich dzieci. Zwycięstwo należy do nas, bo nasza sprawa jest słuszna, bo w naszym obozie, obozie pokoju, są wszyscy uczciwi ludzie na całym świecie. A takich szlugosów amerykańskich, podżegaczy wojennych jak oskarżeni, takich trumanowskich pacholców bezlitośnie zniszczymy na samym progu ich zbrodniczej działalności. Niech zrozumieją mocodawcy oskarżonych i niech wiedzą ci, którzy ośmieliliby się nasładować oskarżonych i targnąć się na nasze prawo do życia, do pokoju, do wolności, że kto przychodzi do Polski w zamiarze szkolenia narodowi polskiemu, ten straci wraży łeb. Dla Korwelów i Kuzubskich, dla Długosów, Falkusów i Głuchowskich w Polsce miejsca nie może być i nie ma.

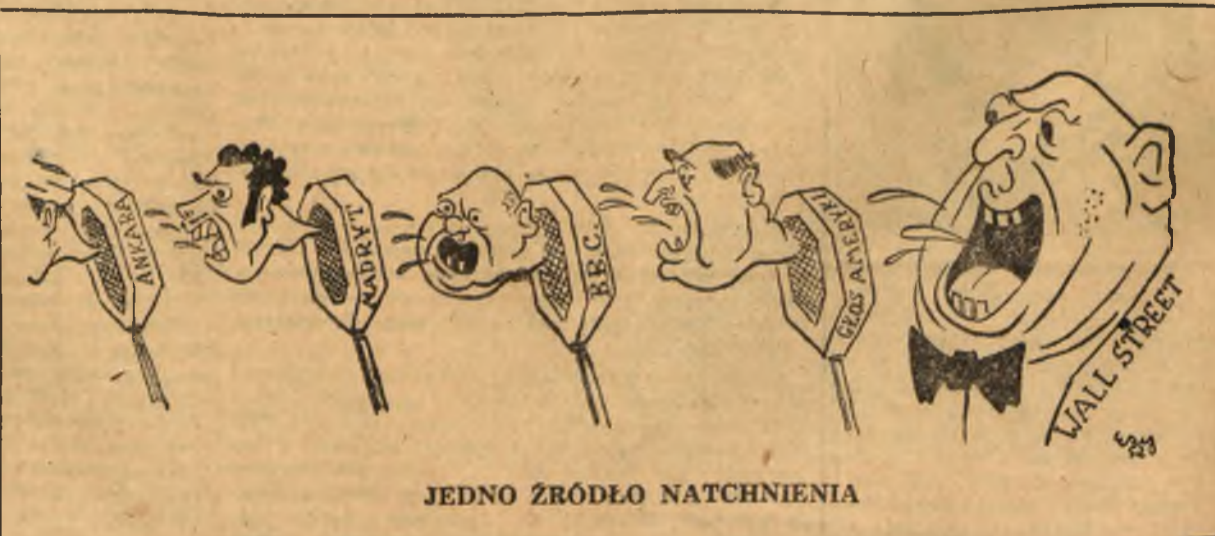
I dlatego, w imię interesów narodu polskiego, ciężko zagrożonych przez oskarżonych, żądam dla każdego ze szpiegów kary jedynie słusznej i jedynie sprawiedliwej, jedynie odpowiadającej wadze ich zbrodni — kary śmierci“.

Obroncy wskazywali, że oskarżeni są wykończeni życiowymi, których słabe charaktery i poziom umysłowy ułatwiły agentom amerykańskim wciągnięcie ich do roboty szpiegowskiej.

Oskarżeni, wyrażając w ostatnim słowie skrucie za popełnione winy, usiłowali tłumaczyć się tym, że źródłem ich zbrodni wobec narodu jest wpływ agentów amerykańskiego wywiadu.

Wyrok

Po naradzie Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie ogłosił wyrok skazujący osk. osk.: Tadeusza Głuchowskiego, Wacława Korwela, Eugeniusza Falkusa, Edwarda Długosza i Ryszarda Kuzubskiego na karę śmierci.



JEDNO ŹRÓDŁO NATCHNIENIA

W elektryfikacji rolnictwa powinny brać udział komisje elektryfikacyjne przy prezydiach rad narodowych

Lubelskie Przedsiębiorstwo Elektryfikacji Rolnictwa miało do wykonania w planie inwestycyjnym na rok 1951 poważne zadania na wsi. W okresie tym na terenie województwa lubelskiego trzeba było wybudować nowe linie wysokiego i niskiego napięcia, postawić 38 kompletnych stacji transformatorowych, zelektryfikować 3120 zagród chłopskich w gromadach • zabudować czwartą i 103 ośrodki gospodarcze (spółdzielnie produkcyjne, PGR, POM itp) oraz zakończyć elektryfikację 4742 zagród pojedynczych w gromadach zelektryfikowanych bezplanowo w latach ubiegłych.

Przedsiębiorstwo to zorganizowane w połowie ubiegłego roku mimo borykania się z wieloma trudnościami organizacyjnymi (brak odpowiednich pomieszczeń na biura) zwalczył te przeszkody i rozpoczęło prace planowe kładąc tym samym kres praktykowanej poprzednio „dzikiej” elektryfikacji.

W dniu LXI 51 r., a więc przedterminowo, LPER wykorzystawszy zasoby posiadanych materiałów technicznych zakończyło realizację planu rocznego. Mimo że niektórych pozycji nie wykonano w pełni i nie wykorzystano 1.300.000 zł. kredytu, wojewódzka komisja elektryfikacyjna zatwierdziła wykonanie planu.

Na kwotę niewykorzystaną przez LPER częściowo składają się oszczędności, które uzyskano z racjonalizatorstwa. Główną jednak pozycją stała się suma niewydatkowana, a przeznaczona na zelektryfikowanie PGR Witków i Uhrynów, (tereny oddane drogą zamiany ZSRR) i na zagrody, które z uwagi na warunki bezpieczeństwa lub z powodu zbyt dużej odległości od linii głównej cztero-przewodowej nie nadawały się do elektryfikacji.

Z poszczególnych pozycji planu LPER wykonało w 135,2% budowę linii wysokiego napięcia a w 80,3% plan wydatkowania materiału na linie niskiego napięcia. Tu trzeba podkreślić, że procent wykonania linii niskiego napięcia w miejscowościach zaplanowanych jest znacznie wyższy od stopnia zużycowania przewidzianego materiału — gdyż przez zastosowanie stojaków na domach zaoszczędzono na długości przewodów. Oprócz tego wybudowano 42 stacje transformatorowe (110,5% planu), zelektryfikowano 76 ośrodków gospodarczych i 1793 zagrody chłopskie oraz doelektryfikowano 4255 zagród.

Powyższe zestawienie oraz krótki okres robót wskazują, że LPER osią-

gnęło poważny sukces w pierwszym roku swej działalności. Wyniki pracy niewątpliwie byłyby lepsze, gdyby przedsiębiorstwo otrzymało pomoc ze strony komisji elektryfikacyjnych. Niestety w ubiegłym roku komisje te nie współpracowały z LPER mimo, że prosiło ono o pomoc i sprawy te poruszano na wszystkich zebraniach komisji.

Przed wszystkim komisja elektryfikacyjna przy Prezydium WRN nie mając rzeczowych wniosków od komisji powiatowych nie mogła opracować planu lokalizacji prac, więc przedsiębiorstwo musiało oprzeć się tylko na wniosku inwestycyjnym, przysłanym przez Centralny Zarząd Elektryfikacji Rolnictwa. Wniosek ten był planem bez szczegółowych projektów, toteż LPER, po daremnym upominaniu się o dokładny plan, z konieczności wyrezygowało konkretnie elektryfikacyjne i wyszukiwało obiekty do elektryfikowania.

Wina za niepełną realizację planów elektryfikacji i doelektryfikacji sagród spada więc na komisje w terenie, których obowiązkiem jest terminowe opracowanie ściśle zlokalizowanych wniosków, a po zatwierdzeniu ich przez komisję wojewódzką, kontrolowanie przebiegu wykonywanych prac. Nie można bowiem wymagać od przedsiębiorstwa, aby wyszukiwało odpowiednie obiekty, nie można też (a tak było często) dopuścić do tego, że gdy np. pracownicy przedsiębiorstwa założywszy przewody na wsi pytają, gdzie umieścić żarówkę uliczne, następują sprzeczki pomiędzy kierownikami różnych instytucji, gdyż każdy chce mieć oświetlony budynek swego biura. Pracownicy nie chcą tracić czasu decydując wówczas sami o wyborze punktów, a później pisze się skargi w których mowa o braku troski LPER o potrzeby wsi.

Wojewódzka Komisja Elektryfikacyjna nie ma stałego przewodniczącego i stąd może wypływać brak współpracy z LPER oraz popełnianie różnych błędów jak np. pominięcie zelektryfikowania majątku Stara Wieś należącego do PGR Łęczna — Podzamcze. Wniosek Okręgowego Zarządu PGR nie został zatwierdzony, gdyż komisja nie zrozumiała, że majątek jest ośrodkiem produkcyjnym i chodzi tu o zasilenie w energię istniejącej tam suszarni chmielu a nie o oświetlenie mieszkań.

Stan bezczynności komisji elektryfikacyjnych powinien minąć bezpowrotnie. W drugim roku swej działalności LPER powinna rozpocząć

pracę w oparciu o plan komisji wojewódzkiej, opracowany z uwzględnieniem ściśle lokalizacji robót a wszystkie komisje w województwie powinny kontrolować przebieg wykonania. Ponadto do zadań komisji przy GRN należy uświadomienie chłopów, że LPER działa w ramach obowiązujących przepisów instrukcyjnych, których nie wolno mu łamać.

Trzeba też uświadomić wieś, że prowadzona przed wojną „dzika” elektryfikacja krzywdziła pracujących chłopów, dając możliwość elektryfikowania zagród tylko kulakom, młynarzom i innym wyzyskiwaczom, wiejskim. Chłopi mający zagrody w gromadach skomasowanych, które ze względu na dużą odległość od głównych linii przewodów nie mogą być na razie zelektryfikowane, nie powinni narzekać, lecz uświadomić sobie, że to są skutki wroglej ludowi polityki rządów kapitalistycznych.

Obecnie Rząd Ludowy planowo usuwa następstwa szkodliwej gospodarki przedwrześniowej. Elektryfikuje się przede wszystkim gromady o zabudowie zwartej, a doelektryfikuje te pojedyncze zagrody w wioskach skomasowanych lub wybudowane na uboczu gromad swartych, które znajdują się w odległości do 200 m od linii głównej i nie wymagają dużych kosztów inwestycyjnych. Pełne zelektryfikowanie wsi jest więc tylko kwestią czasu określonego przez państwowe plany gospodarcze.

S. F.



Zgodnie z uchwałą Prezydium Rządu o 2-letnim planie rozwoju produkcji mięsnej Radomskie Zakłady Obuwia zorganizowały przy stolówce pracowniczej tuczarnię trzody chlewnej, wykorzystując do tuczu odpadki kuchenne. Na zdjęciu: pracownicy tuczarni, Józef Napora i Rozalia Adaś podczas karmienia tuczników.

Drukujemy nadesłany nam wiersz chłopca małopolskiego z Krzeszówka, pow. Kraśnik. Utwór ten posiada usterki formy, ale świadczy o szczerości uczuć autora oddanego sprawie Polskiej Ludowej.

Traktor i oracz

Raz hen na polu, gdzie aż pod borem,
spotkał się oracz z nowym traktorem.
Traktor swój warokot zamienił w mowę
i taką z chłopem weszyna rozmowę:

„Czy widzisz, bracie, to miasto w dali?
Tam mnie wykuli, tam mnie odłali...
I iść kazali na przelaj roli,
by użyć ciężkiej, twej chłopskiej doli!

Abyś nie mierzwił krokami swymi,
orząc, bronując, tej polskiej ziemi.
By dola twoja już lepsza była,
a praca w polu lekka i miła.

Koztań się z plugiem; przestań harować,
rzuc lejce z ręki, a mnie poprowadź.
Siadaj wygodnie, ujmij za dźwignię,
a tan zorany za nami mignie.

Wsiądźmy ziarno do świeżej roli,
by wyrósł z niego plon lepszej doli.
By zbiory wyższe dawała gleba
i ludzkie pracy mieli dość chleba.

A gdy tak wspólnie będziemy pracować,
siac mechanicznie, orać, bronować,
zbudujemy życie i wieś twą nową
a przez nią silną Polskę Ludową.

Władysław Łepkowski

Akcja kontraktacji żywca musi mieć szerokie zaplecze gospodarcze

Mimo, że warunki kontraktacji trzody chlewnej dają obecnie rolnikowi szerokie możliwości rozwoju hodowli trzody chlewnej, nie wszyscy hodowcy skorzystali z pomocy Państwa w postaci paszy treściwej, węgla na opał, ulg podatkowych, wysokiej premii za dostawę tuczników oraz kredytów na zakup prosiąt. Niezbyt wysoki procent wykonania planu kontraktowania żywca w naszym województwie świadczy, że nie wszyscy rolnicy rozumieją korzyści wypływające dla nich z kontraktacji. Za mało pracowali w tej dziedzinie aktywniejsi, za mało pracy włożyli Gminne Spółdzielnie S.Ch. i PZGS oraz rady narodowe, które prowadząc imie akcje, rzekomo ważniejsze od produkcji hodowlanej, często pomijały niemniej ważne zadanie — kontraktowanie trzody chlewnej.

Na jedno z pierwszych miejsc w kontraktowaniu trzody chlewnej na I kwartał br. w województwie lubelskim wysuwa się powiat lubelski. Plan kontraktacji trzody chlewnej mięsno-słoninowej wykonano w powiecie lubelskim w 70 proc., natomiast plan kontraktowania bekoniów — w 112 proc. Przekroczenie planu kontraktacji bekoniów należy zawdzięczać w dużej mierze Centralnemu Zarządowi Przemysłu Mięsnego, który dzięki sprężystości i dobrej organizacji oraz stałej kontroli, potrafił sprostać swoim zadaniom. Zwolywanie częstych odpraw dla pracowników kontraktacji i stawianie przed nimi konkretnych zadań w pracy przyczyniło się znacznie do realizacji planów.

Zupełnie inaczej przebiegała działalność w tej dziedzinie PZGS-u, który nie potrafił skoordynować pracy podległych sobie placówek przy kontraktowaniu trzody chlewnej, nie wnikał w ich pracę i nie prowadził

właściwej kontroli. Mimo to, wiele gmin powiatu lubelskiego wykonało plan kontraktacji trzody chlewnej mięsno-słoninowej w ponad 90%, a gmina Krzeszów plan kontraktacji bekoniów zrealizowała w 207%. Za nią znalazła się gmina Niedrzwica — 140%.

Plan kontraktacji przekroczono w tych gminach dlatego, że Gminna Spółdzielnia S. Ch. troskliwie opiekowała się przodownikami w kontraktowaniu, a referent kontraktowania żył tymi zagadnieniami i sam bezpośrednio brał udział w kontraktacji.

Do niewykonania planu kontraktacji trzody chlewnej w powiecie lubelskim przyczyniły się poważnie gminy podmiejskie, jak Wólka, Zemborzyce i Konopnica, które swój plan wykonały zaledwie w 35%.

Dużą winę ponoszą też w tych gminach GS-y które nie umiały opanać istniejących trudności i wzbudzić większego zainteresowania kontraktowaniem. Przykład całkowitego braku zainteresowania tymi sprawami może stanowić praca GS w Konopnicy, gdzie referent kontraktacji — ob. Józef Macik, nie był w stanie podać planu kontraktacji i nie zdawał sobie sprawy ze stopnia realizacji tego planu. Mówi to wyraźnie, że zarząd GS również nie interesował się zagadnieniem i nie kontrolował pracy referenta.

Utarł się dziwny zwyczaj w zarządach Gminnych Spółdzielni, że bardzo często referaty kontraktacji obsadza się ludźmi najsłabszymi. Jeśli pracownik nie nadaje się do żadnej pracy — wtedy zatrudnia się go w referacie kontraktowania.

W następnym etapie pracy przystępujemy do kontraktowania trzody chlewnej na II kwartał br. Przy rea-

lizacji planów musimy zwrócić szczególną uwagę na sumienną kontraktację ze strony hodowców i ludzi prowadzących kontraktację. W żadnym wypadku nie możemy dopuścić do tego, żeby kontraktowanie odbywało się z za biurka, w wyniku czego plan dostaw nie pokrywa się z faktyczną liczbą sztuk zakontraktowanych. Często referenci do spraw kontraktowania spisywali fałszywe umowy bez wiedzy rolnika, byleby stworzyć pozory wywiązania się ze swoich obowiązków. Wypadki tego rodzaju sprowadzają surowe konsekwencje na tych, którzy pozorami pracy chcą wprowadzić władze w błąd.

W pracy w zakresie kontraktowania nie możemy działać na krótką metę. Rozwój hodowli trzody chlewnej to praca ciągła, nieustanna, prowadzona od podstaw. Instytucje kontraktujące widzą często przed sobą tylko jeden cel — wykonanie planu kontraktacji i skupu żywca, a zapominają — że powodzenie akcji zależy od innych czynników. Podstawą kontraktowania i skupu trzody chlewnej jest produkcja prosiąt i hodowla macior. Dla umożliwienia racjonalnej hodowli przeprowadza się obecnie rejestrację macior, która pozwoli otoczyć opieką hodowców i przyjąć im z pomocą w postaci paszy treściwych oraz ulg podatkowych. Ten ciężar pracy spadł prawie całkowicie na Wydziały Rolnictwa i Leśnictwa rad narodowych, zaś instytucje kontraktujące nie przejawiają w tym zakresie większej działalności w terenie. Nie umiały one postawić tak sprawy u władz centralnych, żeby hodowcy macior mieli te same przywileje, co dostawcy tuczników, a więc otrzymywali opał i mieli zaletowe pewne ilości ziarna w planowym skupie zboża.

W. W.



Dnia 4 stycznia br. powstała w Warszawie pierwsza robotniczo-inżynierska brigada racjonalizatorska, która ma na celu opracowanie blokady liniowej i stacyjnej na P.K.P. wg projektu asystenta Politechniki — Tadeusza Lisa. W skład brigady wchodzi: Tadeusz Lis oraz pracownicy warsztatu elektrotechnicznego z D.O.K.P. — Warszawa.

Na zdjęciu: w radzie nad podziałem czynności i terminami wykonania pracy udział biorą: Stępień, Borowski, Thiel, Lis, Topczewski i Woźniacki.

GAF. — fot. Nowosielski

Z kroniki Dębów

W okresie od marca do września ub. roku spółdzielnia produkcyjna w Dębach (pow. tomaszowski) znalazła się w warunkach, które zahamowały jej początkowy rozwój. Brak czujności politycznej sprawił, że do jej zarządu weszły jednostki nieodpowiednie. Reportaż zamieszczony poniżej obrazuje, w jaki sposób trudności te zostały przełamane przez samych członków spółdzielni, którzy usunęli poprzednie błędy tym bardziej stanowczo i zdecydowanie kroczą po nowej drodze. (Red).

SPÓLDZIELCY z Dębów mieli pierwszego przewodniczącego, chłopca na schwał, Towarzysz Stanisław Jankowski znał gospodarke, jak się patrzy, ludzi jeszcze lepiej, a co ważniejsze — oko miał i rozum bystry. A takiego trzeba było w Dębach, bo pół setki ludzi o różnych nawykach i usposobieniach trudno nazwać zgranym kolektywem. Jankowski umiał tak jakoś przemówić człowiekowi do serca i do rozumu, że ten ochoty nabierał do wszystkiego.

Był w spółdzielni taki Piotr Rarot, o którym opowiadano, że kiedyś lubił pociągać z butelki, a tymczasem na naradzie pierwszy zaczął mówić o konieczności budowy nowej chlewni. Sam zobowiązał się w czynnie pierwszomajowym ją zbudować, sam woził drzewo i stawiał budynek przy pomocy jednego człowieka. A kiedy był gotowy, przesiadywał w nim całymi dniami, przywoził kartofle i słomę, wywoził nawóz. W tych czasach nazwisko Rarota stało się wianem na tablicy przodowników pracy. Wybudowana przez niego chlewnia służyła spółdzielcom do ubiegłej jesieni, a wywozi się z Dębów po kilkanaście świń miesięcznie do punktu skupu. Ale Rarota nie ma już w spółdzielni.

Był też w Dębach Antoni Tabaczuk, który pierwszy zapisał się na członka spółdzielni. Kształt, zdolny a przy tym pełen dobrych chęci, nie znał dobrej roboty w polu, przydzielili go więc do obory. Pracował tam Tabaczuk dzielnie, wstawał o czwartej rano, a po obrzędku szedł do innej roboty. Bywało i tak, że w niedzielę, kiedy inni nie wychodzili w pole, Tabaczuk wyciągał siewnik i siał azotniak.

Wbrew przepowiedniom kulaków i przyczajonych wrogów, praca w spółdzielni szła gładko i wszystkim przybywało. Na wiosnę 1950 roku mieli już w oborze 22 krowy, Rarot krzątał się koło 30 świń, postawiono

zauważył, że chłopak kręci się ciągle koło mechaników, coś im pomaga, majstruje, chociaż to do niego nie należy. Pogadał z Mieczysławem Cymbałą przy pierwszej sposobności, a temu tylko tego potrzeba było. Własna maszyna! Glupstwo, że stara, grunt, że był w niej motor!



Kiedy ten motor zawodził, Cymbała majstrował tak długo aż ruszał na nowo. Kabinę wysłużonego Forda przystroił w płomienne róże z bibułki. W zeszłym roku na wiosnę dostał nawet półtora tys. zł. premii za to, że przedłużył okres eksploatacji wozu. Przetopił w motorze panewki, wytoczył pierścienie i wykonał cały tuzin innych manipulacji. Gdy ten samorodny monter wylicza wszystko co zrobił, ma się wrażenie, że nie pozostawił w samochodzie ani jednej części w spokoju. Dostał już nawet nowy samochód. Jak tam zachodził koło swoich spraw, pozostanie jego tajemnicą, ale dowiedziałem się o wiele później od spółdzielców z Łazowej, że jeździ na nowej maszynie.

Tak było w Dębach dwa lata. Krów mieli już 82, koni w stajniach 33, 4 żrebacki, świń było 57. Było czym się pochwalić, zwłaszcza, że okoliczni kulacy w trudnych początkach szepotali przy byle okazji:

— Patrzcie, jakich mamy kolonizatorów w sąsiedztwie. Ci smarkacze nadaliby się do bójk, a nie do roboty. Nie oglądnicie się, jak zaczynają wodzić się za łby i cały ten ich spółdzielczy kram się rozleci.

WIOSNĄ 1951 roku Zarząd Wojewódzki ZMP zabrał przewodniczącego z Dębów do Lublina, bo takiego było potrzeba w Wydziale Rolnym. Umiał organizować, a spółdzielnia stała już na własnych nogach i mogła sobie dać radę bez tow. Jankowskiego.

Zebrał się spółdzielcy w marcu wybrać nowego przewodniczącego. Długo radzili, kto będzie najlepszy, w końcu zgodzili się na Franciszka Kawalca a jego zastępcą wybrali Teofila Kuczmaszewskiego. Obaj pracowali jak należy, nie im zarzucić nie było można. Ktoś tylko w kącie przebąkiwał, że Kuczmaszewski wziął za żonę córkę kulaka, którą wykradł w Niemirowie, ale bardziej wyrozumiali wytłumaczyli mu, że po to wziął ją za żonę aby go słuchała.

Wiosenne zasiewy przeprowadzili jak potrzeba, ludzie przychodzili do roboty jak dawniej, zasiali mawet o 22 hektary pszenicy i 17 ha żyta więcej. Ale zaraz po siewach wyszło sztydo z worka. Jankowski, gdy coś postanowił, występował na zebraniu z nowym projektem, a ludziom tak tłu maczył, że zapalali się do czynów. Kawalec zaś był dobry w robocie, ale nie w rządzeniu. W domu u niego miała większy głos żona, a w sprawach spółdzielni nie zaczynał bez swego zastępcy Kuczmaszewskiego. Kuczmaszewski znów od wyborów przechadzał się po spółdzielni jak dziedzic po swoich włościach. Ludzie zostawali w domach, nie wychodzili do roboty.

— Albośmy to gorsi od Kuczmaszewskiego? — uspokajali sumienia.

Padło kiedyś słowo „dyktator“, kiedy była mowa o Kuczmaszewskim i nazwa ta już przykleiła się do niego. Sam nawet Kuczmaszewski może nie poczyniłby sobie tak, gdyby mu żona, córka kulaka, nie wbiła go codziennie do głowy swoich zasad. Była ona sklepowa w spółdzielni i odznaczała się wielkim „wstrętem“ do rachunków.

Przy każdym remanencie wychodziły na jaw jakieś braki, wpadała więc na prosty pomysł — podwyż-

szała ceny proszku do prania, mydła i innych towarów. Czy podoba się to członkom spółdzielni, nie pytała nikogo, bo kto miał prawo krytykować panią Kuczmaszewską, dopuszczającą do swego towarzystwa tylko żonę Kawalca?

One to ułożyły plan, którego ofiarą miała paść żona przodownika pracy, brygadiera Witolda Krupy. Cóż bowiem mogła mieć do gadania Krupowa, żona byłego parobka księżowskiego. Z takimi dziadami Kuczmaszewska nie liczyła się!

Stefania Krupa sprzątała w spółdzielczym przedszkolu. Na wiosnę obydwie przyjaciółki dowiedziały się, że będzie dzieciniec i płała sprzątaczkę zwiększy się trzykrotnie. Poczł więc miała Kawalcowa piec się w słońcu przy żniwach, kiedy w pole można było wysłać Krupową.

Krupa ujął się za żonę i wyrąbał Kawalcowi kilka słów prawdy o mazgajstwie i babskich rządach, wytknął manipulacje w sklepie. Nie otrzeźwiło to przewodniczącego. Zamiasł naprawić zło, dał posłuch babom i zdecydował się na krok, który sprowadził go z prostej drogi uczciwego członka spółdzielni — usunął Krupę ze stanowiska brygadiera, powodując się osobistymi względami.

A w spółdzielni zaczęły się powolny rozkład. Ludzie szemrali: dla kogo mamy starać się — dla Kuczmaszewskiej i Kawalcowej? Uspokajali sumienia, które odzywały się od czasu do czasu. Stary Rarot pracował, bo przywiązał się do pracy, ale widząc co się dzieje, powiedział sobie: nie warto harować, kiedy inni żyją wygodnie. Poczesał się pociągając z flaszczyzny, a po pijanemu wiadomo, że nie utrzymał w porządku chlewni. Coraz częściej znajdowali go mierzymotnego pod chlewem, albo w rowie.

Krupa nie mógł znów ścierpieć niesprawiedliwości. Chłop był ambitny, doznana krzywda nie dawała mu spokoju.

— Tu ma być spółdzielnia, a nie folwark Kuczmaszewskich i Kawalców — powtarzał w kółko. Na koniec zabrał żonę i wyniósł się do Tomaszowa. Tam dostał pracę w Centrali Ogrodniczej.

Pierwszy członek spółdzielni Tabaczuk dobry i zdolny chłop, trzymał się dobrze też do czasu. Miał on kiedyś warsztat szewski i w atmosferze machinacji nowego zarządu odżyły w Tabaczuku stare „prywatne“ nawyki. Wybrano go w tym czasie na przewodniczącego Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Lubycy Królewskiej. Tabaczuk chociaż zdawał sobie sprawę, że robi źle, nie znalazł tyle siły, aby przeciwstawić się kulackiej polityce. Poszedł z bogaczami na kompromis i uwikłał się w takie sprawy, że trzeba było go czym prędzej z rady narodowej usunąć. Wrócił więc do spółdzielni i szedł na rękę zarządowi, bo spodziewał się w ten sposób urządzić wygodniej od innych.



A tymczasem kulacy w pobliskich Kniżkach i Potokach zacierałi ręce.

— A nie mówiliśmy, spółdzielnia rozlabuje się. Krupa uciekł, Rarota sami wyrzucili. Tabaczuk nie zagrażał długo w Gminnej Radzie Narodowej. Zobaczymy co będzie dalej!

Na miejsce Tabaczuka dostał się do obory Józef Tyski. Któż znał lepiej od niego krowy spółdzielce i wiedział, ile która daje mleka? Tyski zmiarkował, że byłby głupi, gdyby nie skorzystał z bałaganu. Szeptał przez kilka dni po kątach ze swoim pomocnikiem Kazimierzem Koniecznikiem i pastuchem Bronisławem Żołądkiem.

W oznaczony dzień „urzędowała“ w Dębach komisja, składająca się z agronoma z POM-u w Lubycy Królewskiej, Tyskiego i Dziewy. Wybrała dwie krowy, jako nie nadające się

do chowu. Tyski zaprowadził bydła do Tomaszowa i po powrocie przedstawił rachunki. Ludzie już o całej historii zapomnieli, gdy Tyski kupił dla siebie krowę. Aż tu jednego dnia poszła po spółdzielni wieść, że w stajni Tyskiego stoi krowa spółdzielcza i to taka, która najwięcej daje mleka. Jak tam było, czy zamienił koczki, czy komisja mu pomogła — wyjaśni prokurator.

Takie to rzeczy działy się w atmosferze, jaką wytworzył w spółdzielni Kuczmaszewski, ulegający wpływom żony, córki kulaka i Kawalec poczynający sobie w myśl rad Kuczmaszewskiego. Partyjni z początku nie reagowali. Kiedy na jednym zebraniu ktoś napomknął o usunięciu Kawalca, Tabaczuk podniósł taki krzyk tak gorąco mówił o przedczesnych wątpliwościach, że umilkli wszyscy jak niepyszni. W ten sposób doczekali żniw.

Latem w tym roku było gorąco, zboża dojrzewały prawie równocześnie. POM z Lubycy Królewskiej dał maszyny i traktorzystów, ale zbierać i zwozić trzeba było własnymi siłami. Brali więc po 70 ludzi dziennie z okolicznych wsi do roboty, a spółdzielcy leżeli w cieniu pod drzewami. Kulacy kpili już bez ogródek z takiej gospodarki.

MIARKA przebrała się, — nie pomogła obrona Tabaczuka.

— Tak dalej być nie może — powiedziano sobie na zebraniu organizacji partyjnej w spółdzielni. — Co z tego, że Kawalec i Kuczmaszewski pracowali kiedyś uczciwie. Dziś na powierzonych im stanowiskach postępują nie jak towarzysze, ale jak wrogowie.

— Jeszcze trochę, a rozleci się nasza gospodarka, założona z takim trudem — biadali spółdzielcy. Złe zrobiliśmy, że tak długo pozwoliliśmy im na rządy. Połowa ludzi nie wychodziła w żniwa do roboty, straciliśmy ludzi dobrych i chętnych. Dlatego że poszli za przykładem członków zarządu.

Wyrzucić Kuczmaszewskiego — pod tym podpisywali się wszyscy, bo to był człowiek dla spółdzielni stracony. Ale wyrzucić Kawalca uznali, że nie byłoby słuszne. Kawalcem kierował Kuczmaszewski, na którego byli jasne dowody. Kawalec nie był wrogiem, okazał się tylko człowiekiem słabym. Od Kawalca nie należy oczekiwać niezwykłych czynów, ale jako pracownik jest on coś wart. Przecież przed wyborami należał do najlepszych członków spółdzielni. Podstawowa organizacja nie mogła pozwolić, aby z Kawalcem stało się to, co z Rarotem i Tabaczukiem, którzy czując, że w spółdzielni pali mu się grunt pod nogami, gdzieś wyjechał. Nie mogli wpisywać ludzi wątpliwych i słabych na listę szkodników.

I Kawalec w Partii został, ale w spółdzielni przewodniczącym nie jest, bo za kilka dni po zebraniu organizacji podstawowej, które było sygnałem alarmującym dla spółdzielców, odbyło się walne zebranie i Kawalca usunięto z tego stanowiska, a Kuczmaszewskiego wykluczono ze spółdzielni. Zrobili u siebie też porządek ZMP-owcy, usuwając z zarządu Stefana Szymusiaka, który ulegał wpływom Kuczmaszewskiego, nie pracował, wylegiwał się w sady i zaczynał pić wódkę, jak Rarot. Pomógł. W jesieni Szymusiak pracował przy siewnikach azotowych, a jego nazwisko znalazło się na tablicy przodowników pracy.

Zaraz po zmianie zarządu omawiano na zebraniu plany siewów jesien-

nych. Młodzież ZMP wystąpiła z zobowiązaniem, że zakończy roboty na 3 dni przed terminem. Inicjatorami zobowiązania były Jadzia Czopówna i Władka Macioła, które później były pierwsze przy rozrzucaniu nawozów. Do roboty zaczęli wychodzić wszyscy, powoli zapomniano o niebezpiecznych dniach, przeżywanych wiosną i latem.

TEN Kawalec omal nam nie zrobił kawału — wspomina teraz ktoś czasem, ale nie rozgaduje się wiele, bo Kawalec pracuje przykładnie. Kulakom w okolicy zrzedły miny, gdyż nie chcą ich słuchać chłopci z Kniżków i Potoka. Mają do tego powody: przychodzą często do spółdzielni po pomoc, wypożyczają za darmo maszyny do uprawy roli, a taki kulak zaraz chciałby odrobku z naddatkiem. Milicki z Kniżków tak sobie upodobał domki spółdzielce, gdy szklili w nich okna, że namawia sąsiadów aby przyłączyli swoje pola do spółdzielczych i nawet już kilkunastu zwerbował. Kulacy agituja przeciw niemu jak mogą, ale na nic się to zdało.

Nowy przewodniczący tow. Edward Skrzewski nie ma dyktatorskich zapędów i pilnie baczy, aby nie powtórzyła się historia z Rarotem. Rębiszowi, który lubił zaglądać do kieliszka, kupili buty i ubranie z zarobionych przez niego pieniędzy, aby nie dopuścić do pijaństwa.

— Nie pozwolę marnować się ludzom, jak to było za Kuczmaszewskiego — zapewnia tow. Skrzewski — bo sam widziałem jak w spółdzielni stawali się lepsi, wędzła taką np. Katarzynę Dziewa z chlewni; tą dziewczyną pomiała kiedyś kulak z Bilgoraja, dziś jest przodownicą. W ciągu ośmiu miesięcy zapisała jej 235 dni pracy. Przecież ja sam, gdy tutaj przyszedłem, ledwo podpisać się potrafiłem, a dziś w Dębach nie ma ani jednego analfabety. Uczyliśmy się wtedy, kiedy było najwięcej roboty i nauczyliśmy się.

Kiedy spółdzielcy z Dębowej jechali ze zbiórą odstawą zboża, ludzie przystawali na drodze. Na pierwszym wozie młody chłopak wycinał na harmonii marsze, nad nim chwiały się szeroki transparent, a pękate worki zboża były namacalnym świadectwem, że w Dębach mają ludzie już poza sobą ciężkie dni, które przeżywali wiosną i latem tylko dlatego, że ładne osiągnięcia uśpiły na krótki okres czasu ich czujność.

Kulackiego kumotra Kuczmaszewskiego dawno lichy porwał a spółdzielnia jak była tak jest i nawet jeszcze mocniejsza, bo ludzie w niej są teraz bogatsi o jedno doświadczenie, bardziej odporni i gotowi rozprawić się bez pardonu z każdym, kto by próbował zakłócać ład w kolektywie.

— Nie dali im rady bogacze a Kniżków i Potoku — kiwali chłopci głowami, widząc wozy ze zbożem. Patrzcie, nawet włożą więcej, niż im naznaczyli — dziwili się czytając napis na transparencie.

— To Krupa znów wrócił do Dębów, jak przeświadcili tego Kuczmaszewskiego — zapiszczała cienkim dyszantem Halicka. Musi tam mu być nieźle, skoro rzucił pracę w Tomaszowie.

Wszystkie te uwagi głużył triumfalny marsz harmonisty z Dębów.

Marcin Ruts



przy pomocy Państwa 25 jednorodzinnych domków, zdaleka przypominających kolorowe zabawki. Przy każdym jest obórka i kurnik. Wprowadzili się na razie po 2-3 rodziny, bo na liście spółdzielców po dwóch latach było już 78 nazwisk. Na spółdzielcom podwórzu wybudowali studnię, przybyło 10 wozów, wyorywacz do buraków i żniżka a potem zabrali się do stawiania drugiej obory i stajni. Ludzie urządzali własne gospodarstwa, sadzili przy gankach wino, wysadzali kury i gęsi. Najwięcej cieszyli się z młodego sadu, który zasadzili w jesieni 1949 roku dla uczczenia rocznicy Rewolucji Październikowej. Rośnie ten sad jeszcze wąty i młodzieńki, ale pielęgnowały troskliwie.

Najwięcej kłopotu było z transportem. Trzy kilometry drogi do szosy a potem dojazd do Belżca, albo Tomaszowa wymagały wiele czasu. Przydzielili wprawdzie dla spółdzielni stary samochód, ale cóż — kierowcy nie było. Kiedy tow. Jankowski oglądał ten nowy nabytek, przypomniał sobie traktorzystę z POM w Lubycy Królewskiej. Dawno już



Kino dla najmłodszych w Lublinie cieszy się dużym powodzeniem u dzieci, o czym świadczą miny młodocianych widzów, oglądających czeską kreskówkę pt. „Wesoła brygada“. Na zdjęciu z lewej — bohaterowie tego filmu.

Komunikat Wydziału Handlu WRN w Lublinie

Wydział Handlu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie komunikuje, że w styczniu bież. roku wydawane będą talony serii III na pończochy jedwabne. Uprawnieni do otrzymania talonów są:

- a) mężczyźni i kobiety — pracow-

Zabawy dla dzieci członków LSS

Lubelska Spółdzielnia Spożywców urzęduje w dniach 12 i 13 bm. zabawy noworoczne dla dzieci swoich członków.

Członkowie LSS, którzy mają dzieci w wieku od 3 do 14 lat mogą się zgłaszać po bezpłatne bilety do dnia 10 bm. w następujących punktach: sklep przy ul. Łęczyńskiej 29, Kallnowszczyzna 51, Buczka 29, 1 Maja 34, Stalingradzka 5, Kunickiego 55a, Długa 14, Krak. Przedm. 58, Narutowicza 27, Króla Leszczyńskiego 42, Krochmalna 12 oraz w Dziale Społeczno-Samorządowym LSS ul. Mariana Buczka 9.

W Lublinie trzeba założyć sklep zielarski

Jestem stałym konsumentem ziół leczniczych. Ale, niestety, najczęściej nie mogę otrzymać obrotowych przez mnie ziół w aptekach społecznych, a wiem, że zioła których potrzebuję leżą w magazynach Centrali Zielarskiej w Lublinie.

Nie jestem dokładnie zorientowany, ale wydaje mi się, że apteki społeczne niechętnie podejmują się pośredniczenia między Centralą Zielarską a konsumentem. Sądzę więc, że wskazane byłoby otworzyć na terenie Lublina dział detalicznej sprzedaży ziół. Sklep taki powinna otworzyć Centrala Zielarska, tym bardziej, że wg posiadanych przeze mnie informacji, sklep taki istnieje w Kielcach i sprawnie obsługuje klientów.

Sklep taki pozwoli na dużą wymianę towaru, o który dopomina się konsument.

Sądzę, że Centrala Zielarska otrzyma od MRN odpowiedni lokal, potrzebny do zainstalowania sklepu z ziołami.

H. W.
czytelnik „Sztandaru Ludu“.

nicy zakładów i instytucji społecznych i nieupołącznionych — dla tych członków rodzin (powyżej lat 15), dla których pobierają dodatki rodzinne, oraz

- b) emerytki, wdowy po emerytach i niepracujące ociemniałe oraz sieroty w wieku powyżej 15 lat, pozostające pod opieką społeczną.

Listy uprawnionych do otrzymania talonów należy składać w wydziałach handlu właściwych rad narodowych do dnia 15 stycznia bież. roku.

W sierpniu 1950 roku plac przy Alejach Racławickich 1 oddano pod budowę Domu Partii w Lublinie. Prace przy zagospodarowaniu placu budowy szybko nabrały tempa. Nic dziwnego — wielki blok, który był w tym miejscu zaplanowany, miał być powodem dumy całego miasta. Do pracy stanęły nie tylko najlepsze kadry fachowców. Przy niwelowaniu terenu budowy, a później przy kopaniu fundamentów, okazało pomoc całe społeczeństwo.

U technika Sikory, kierownika budowy, znajduje się pamiętkowa księga, w której zapisane są nazwiska, nazwy instytucji i przedsiębiorstw, których pracownicy pomagali przy budowie. Kolejno czytamy: grupa gospodyń domowych, pracownicy Spółdzielni Kominiarzy, uczniowie Szkoły Budownictwa, szkoły im. Unii Lubelskiej, szkół technicznych, robotnicy cukrowni, członkowie Akademickiego Zrzeszenia Sportowego, pracownicy Pogotowia Elektrycznego... Dziesiątki, setki ludzi różnych zawodów, nie tylko z Lublina, ale i z innych miast i miasteczek województwa lubelskiego, ofiarnie pomagały przy budowie Domu Partii.

Właśnie tam, przy Alejach Racławickich, kiedy zaczynało kłaść pierwsze cegły pod fundamenty gmachu — wraz z murami wyrastali nowi ludzie. Po raz pierwszy w historii budownictwa na Lubelszczyźnie pro-

downicy pracy, murarze: Dragan i Mikołajczyk, zaczęli stosować nowe, szybkościowe metody pracy. Mikołajczyk ustalił tam pierwszy murarski rekord: w ciągu ośmiu godzin pracy ułożył — wraz ze swymi dwoma pomocnikami — 44 tysiące sztuk cegieł. Na tej budowie odpowiedzialną za wezwanie Mikołajczyka — Dragan. Posypały się rekordy. Obecnie Dragan jest kierownikiem Zarządu Budów w Lubelskim Przemysłowym Zjednoczeniu Budowlanym, a Mikołajczyk uczy się w Warszawie w szkole inżynierskiej.

Załoga, porwana przykładem dwu przodujących murarzy, pracowała coraz lepiej, coraz wydajniej. Przez trzy miesiące — październik, listopad i grudzień — pracowano na trzy zmiany. Wszyscy pracowali, jak mogli najlepiej. Murarze wykonywali po pięćset, sześćset, a nawet i osiemset procent normy.

Cieśle z brygady Szczepanika również pracowali wydajnie: 160, 180 proc. normy nie było dla nich nadzwyczajnym osiągnięciem. Potrafili wyrobić nawet i 400 procent. Tak samo zresztą pracują i obecnie — w drugim skrzydle Domu, które w najbliższym czasie zostanie również oddane do użytku. Szczepanik, Golszek, Wiśniewski i Olszewski — to już dziś jedyna brygada ciesielska, pracująca przy wykańczaniu sal konferencyjnej. Tak jak i przedtem — wykonują przeciętnie ponad 200 procent.

— Gdybyśmy chcieli prowadzić dokładną ewidencję tych, którzy wyróżnili się swą wyjątkową pracą przy budowie Domu Partii — nie wystarczyłoby nam miejsca — mówi technik budowy Sikora, który nie często chwali ludzi. — Bo naprawdę to wyróżnili się wszyscy. Nie było chyba na tej budowie brygady bez przodowników. A kiedy między brygada-

mi powstało długofalowe współzawodnictwo — żadna brygada nie wykonała normy w stu procentach. Każda musiała mieć chociaż 130 czy 150 procent... —

I pokazuje obliczenia: Brygada zbrojarska Komsty wykonywała przeciętnie 160 proc., brygada parkleciarzy, w której skład wchodził: Lupina, Wierzbicki, Gibuła, Malejki i Wójcik — swoje normy przekraczała jeszcze bardziej, a sztukatorzy z brygady Garbienia: Słonkowski, Pieczonka, Grycza, Skrzętny — nie schodzili poniżej 200 procent.

Tak pracowała cała załoga. W trzy miesiące wyrósł wielki 3-piętrowy blok. Do końca grudnia 1950 r. pokryto go dachem i wykończono w stanie surowym.

W roku 1951 załoga również pracowała ofiarnie. Przy pracach końcowych zatrudniona była już mniejsza załoga, ale tempo robót nie uległo zahamowaniu, a przeciwnie — jeszcze bardziej wzrosło. Niektórzy towarzysze — jak np. Stefan Dul czy Feliks Janicki — wykonywali teras 700 i 800% normy. Nie ustąpiła też pomoc społeczeństwa, chociaż przy pracach wewnątrz budynku potrzeba było przede wszystkim sił wykwalifikowanych. Coraz szybciej zbliżał się dzień zakończenia budowy Domu Partii.

Dniem tym był 3 stycznia bieżącego roku. Nadszedł moment oddania bloku do użytku — uroczyste święto całej załogi. W uroczystości przekazania budynku wzięli m. in. udział przedstawiciele Komitetu Centralnego PZPR tow. inż. Kozak, przedstawiciele: KW PZPR i miejscowych władz, Lubelskiego Przemysłowego Zjednoczenia Budowlanego oraz cała załoga, która swym wysiłkiem przyczyniła się do oddania bloku już w pierwszych dniach bież. roku.

Obecnie w Domu Partii wybudowanym dzięki ofiarności i przy wdzięcznej pomocy całego społeczeństwa mieści się już Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. (j-ko)

Audycje rozgłośni moskiewskiej w języku polskim

W okresie zimowym rozgłośnia moskiewska nadaje następujące audycje w języku polskim:

Od godz. 11.15 — 11.30 na falach krótkich — 25 i 31 m.

Od godz. 17.30 — 18.00 na falach krótkich — 41 i 49 m, oraz na falach średnich — 257 m.

Od 19.30 — 20.00 na falach średnich — 257 m oraz na falach długich — 1068 m.

Od 21.00 — 21.30 na falach średnich — 257 m oraz na falach długich — 1068 m.

W poniedziałki, środy i piątki nadawane są koncerty na falach krótkich — 49 m od godz. 22.30 — 23.00 oraz na falach średnich — 257 m i na falach długich — 1068 m.

Codziennie w audycji o godz. 17.30 nadawany jest przegląd prasy, a w audycji o godz. 21.00 — komentarz dnia.

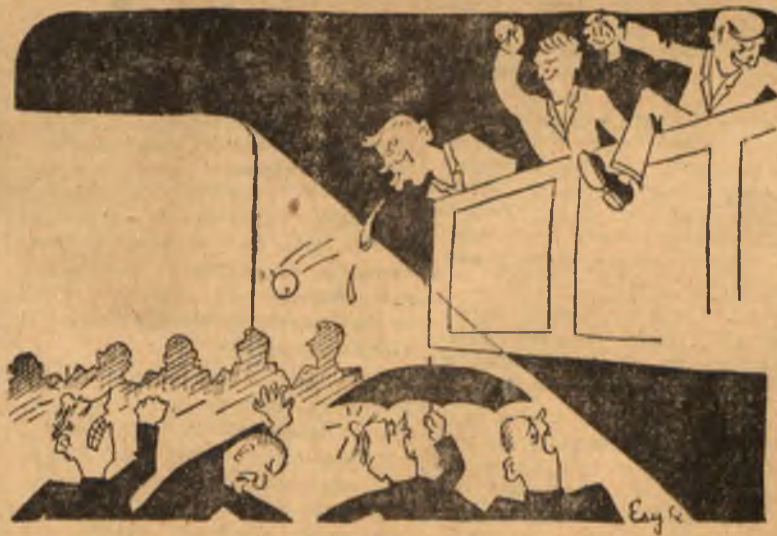
Ważne dla kolporterów i czytelników prasy partyjnej

Dość często zdarzają się wypadki reklamacji z powodu nieotrzymania zaabonowanej prasy spowodowane nie zawsze odpowiedzialną pracą rozwoźcików „Ruchu“. W wypadkach stwierdzenia jakiegokolwiek niedociągnięcia zainteresowani proszeni są o zgłaszanie swych reklamacji pod nr telefonu 39-02.

Sluchacze proszeni są o nadsyłanie opinii i życzeń dotyczących audycji pod adresem: Moskwa, skrytka pocztowa nr 787.

Na tapecie

W kinie „Rialto“ na Starym Mieście chuligani obrzucają s balkonów widzów siedzących na parterze kamieniami, ogryzkami z jabłek itp. Pracownicy kina powinni zwrócić większą uwagę na młodzież, która zachowuje się w kinie niewłaściwie i surowo tępić wszelkie wybryki.



KINO-CHULIGANI

Obwieszczenia

Prezydium WRN w Lublinie zawiadamia, że orzeczeniem Prezydium WRN z dnia 30.X.1951 r. L. AC. II-1/2647/51 zmieniono nazwisko Pietruczuka Antoniego, syna Ignacego i Katarzyny z Rychterów urodz. dnia 16.VIII. 1905 r. w Białej Podlaskiej, przedm. Wola, wojew. lubelski, obecnie zamieszkałego w Białej Podlaskiej, ul. Sidorska 8, na nazwisko Piotrowski.

Zmiana nazwiska rozciąga się na żonę Irenę oraz na córkę Halinę. 99 GP

Prezydium WRN w Lublinie zawiadamia, że orzeczeniem Prezydium WRN z dnia 24.XII. 1951 r. L. AC. II-1/1545/51 zmieniono nazwisko Pluskwy Józefa, syna Antoniego i Antoniny z Kłoców urodz. dn. 5.II.1900 r. w Majdanie Stajewskim, gm. Rejowiec, pow. chełmski, obecnie zamieszkałego we wsi Rybie, gm. Rejowiec, pow. Chełm na nazwisko Pleszczyński.

Zmiana nazwiska rozciąga się na żonę Leokadę oraz na nieletnie dzieci Stanisława, Władysława i Stefana. 91 GP

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

Trzymiesięczne nowocześnie korespondencyjne kursy księgowości. Łódź, skrytka 163 8 k 162G

ZGUBY

Zgubiono legitymację szkolną wydaną przez Państwową Szkołę Techniczną w Lublinie na nazwisko Skowron Roman. 145G

Zgubiono przepustkę stałą wydaną przez Lubelskie Zakłady Mięsne, legitymację Zw. Zaw. Spożyców na nazwisko Olszewski Józef. 154G

Skradziono kartę meldunkową wydaną przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Lublin na nazwisko Pawlak Krystyna. 167G

Skradziono legitymację wydaną przez Komendę Główną PO „SP“ na nazwisko Panastuk Zdzisław. 161G

Zgubiono kartę meldunkową wydaną przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Lublin na nazwisko Sleczkarek Janina. 162G

Zgubiono kartę meldunkową wydaną przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Lublin na nazwisko Wdowiak Kazimiera. 163G

Zgubiono kartę meldunkową wydaną przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Lublin na nazwisko Kosioriewicz Stanisława. 165G

Zgubiono kartę meldunkową wydaną przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Lublin na nazwisko Pawlak Krystyna. 167G

Zgubiono portfel skórzanym, zawierający z sanatorium w Zakopanem, dowody oraz cenne pamiątki. Znalazcy ofiaru je nagrodę. Stola Kazimierz Lublin, Grodzka 16/44. 168G

ZAWIADOMIENIE

Zakład Ubezpieczeń Społecznych Oddział Wojewódzki w Lublinie zawiadamia, że od dnia 1.I.1952 r. zostały zmienione dotychczasowe nasze konta bankowe.

Wobec powyższego wszystkie zakłady pracy znajdujące się na terenie Województwa Lubelskiego a dokonujące wpłaty należności za składki ubezpieczeniowe w Narodowym Banku Polskim, winny dokonywać je na konto Nr. 361/412/167, natomiast zakłady pracy dokonujące wpłaty przez PKO winny dokonywać je na konto Nr. II-123.361/412/167.

Jednocześnie przypominam, że wpłaty należności muszą być dokonywane do 10-go każdego miesiąca za miesiąc ubiegły, w przeciwnym wypadku zostaną wszczęte kroki egzekucyjne.

Wszystkie dowody wpłat należy oznaczać właściwym Nr konta pracodawcy w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. Za wszelkie niedokładności z tego tytułu w księgowaniu ZUS nie odpowiada.

13 k DYREKCJA



Teatr Państw. im. J. Osterwy — „Wczoraj i przedwczoraj“ — godz. 19.

Teatr Muzyczny — „Wodewil Warszawski“ — godz. 19

KINA

Apollo — „Jednodniowi milionerzy“ — film prod. francuskiej — godz. 18. 18. 20

Bałtyk — „Radziecka Lotwa“ — prod. radzieckiej, dod. „W północnej Bukowinie“.

Rialto — „Poszukiwacze złota“ film prod. radzieckiej — godz. 18. 18. 20

DZURRY APTEK:

Bramowa 2/8, Kunickiego 42, Szopena 13, Kallnowszczyzna 44.

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe 44-44 i 23-73. Pogotowie Elektryczne 20-61. Straż Pożarna 11-11 i 08.

„SZTANDAR ŁUDU“

Wydawca — RSW „PRASA“

Redakcja i Administracja — Lublin, ul. 3-go Maja 14, Lubelska Drukarnia Prasowa — Lublin, ul. M. Buczka 13

A — 3 — 11008

Nasz raid świetlicowy

Korespondenci »Sztandaru Ludu« donoszą o pracy lubelskich świetlic

Podajemy pierwszą wypowiedź naszych korespondentów biorących udział w raidzie po lubelskich świetlicach.

Dalsze artykuły korespondentów na ten temat publikować będziemy w następnym numerach.

Świetlica kolejarzy mieści się przy ul. Kunińskiego w nowym, okazałym gmachu, w którym znajduje się rów



niez wielka sala teatralna mogąca pomieścić do tysiąca osób. Praca w świetlicy znajdującej się w odpowied

nim lokalu powinna dawać dobre rezultaty. Zjawiamy się tam w godzinach popołudniowych, a więc w czasie kiedy frekwencja powinna być znaczna. W rogu sali teatralnej siedzi niewielka grupa młodzieży, zajęta rozmową.

— Gdzie kierownik? — pytamy. Ale nim otrzymujemy odpowiedź, zjawia się kierownik, który nas zauważył. Jest nim ob. Bolesław Pá-ruch, człowiek energiczny, wiecznie, jak to się mówi „załatany“, który musi myśleć o każdym szczególe.

— To już tak jest — mówi. — Przychodzę o 7 rano i tkwię tutaj do wieczora, gdyż roboty jest dużo.

Oprócz bowiem pracy ściśle świetlicowej trzeba załatwiać wszystko, co wiąże się z administracją gmachu. A ponieważ mamy dużą salę, często więc odbywają się tu różne zjazdy, zebrania, konkursy itp.

W wyniku dłuższej rozmowy, która się wywiązała i ze szczegółowych „ogledzin“ terenu skonstatowaliśmy że praca świetlicowego ośrodka kolejarskiego płynie żywym nurtem. Istnieją i pracują: klub racjonalizatorski, kółko sceniczne, kółko taneczne, klub szachistów, chór i dwie orkiestry.

Świetlica ma do swej dyspozycji dość znaczną, bo liczącą około czterech tysięcy tomów bibliotekę (mieści się ona jeszcze w dawnym lokalu przy ul. 1 Maja).

Systematycznie odbywają się kursy języka rosyjskiego, (obecnie uczęszcza 80 osób).

W najbliższym czasie lubelski Teatr Muzyczny dawać tu będzie stałe przedstawienia (trzy razy w tygodniu).

Świetlica pracuje według planu pracy przedyskutowanego i zatwierdzonego przez zarząd.

W sali, gdzie mieści się klub szachowy, nie ma nikogo. To okres świąteczny — mówi kierownik. — Przebiegająca frekwencja dzienna sięga 100 osób. Przy szachach, ping-pongu, czy w czytelni (dobrze zaopatrzonej w piśmiennictwo) jest znaczny ruch. Świetlica kolejowa zaopatrzona jest w aparaturę filmową, toteż dwa razy w miesiącu odbywają się seanse filmowe cieszące się dużym powodzeniem. Świetlica pracuje jako zrzeszenie

liczące ponad dwa tysiące członków. Zarząd składa się z jedenastu osób, ale jak stwierdziliśmy, wydatnie i aktywnie pracuje tylko pięć. Brak ten należy usunąć — pracować musi cały zarząd.



Położenie świetlicy, warunki w jakich pracuje, jej wyposażenie sprzyjają aby promieniowała ona kulturalnie na całą wielką dzielnicę.

Konrad Bielski
Wacław Gralcowski

Łyżwiarze radzieccy biją rekordy świata

W Alma Ata rozpoczęły się tradycyjne zawody łyżwiarzkie w jeździe szybkiej o nagrodę Rady Ministrów Kazachstańskiej SRR. Zawody, które odbywają się na wspaniałym wysokogórskim lodowisku zgromadziły najlepszych łyżwiarzy i łyżwiarzki radzieckie.

Zawodnicy radzieccy wykazali wspaniałą formę bijąc dwa rekordy świata i jeden krajowy.

W biegu na 500 m Siergiejew z Moskwy uzyskał czas 41,7 sek. poprawiając rekord świata Norwega Engnestangena o 0,1 sek. W biegu na 1000 m na listę rekordzistów świata wpisał się Griszin (Moskwa). Jego wynik — 1:26,4 min. jest o dwie sekundy lepszy od rekordu świata Fina Tunberga. W biegu tym wynik lepszy od poprzedniego rekordu świata uzyskał również Berezin z Leningradu — 1:27,3.

Rekordzistą ZSRR został Piskunow z Gorki, który w biegu na 5000 m uzyskał czas 8:21,8 min.

Wydawnictwo, z którego możemy być dumni Słownik Lindego

Nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego ukazał się I tom wyczerpanego od kilkudziesięciu lat „Słownika języka polskiego” Samuela Bogumiła Lindego.

Linde (1771—1847) to ciekawe zjawisko w dziejach naszej kultury. Syn uboższego artysty pochodzenia szwedzkiego urodził się w zniemczonym już mieście Toruniu, w którym borykając się z niezmiernie ciężkimi warunkami materialnymi i zarabiając lekcjami na utrzymanie, ukończył gimnazjum. Na uniwersytecie w Lipsku zwrócił na siebie powszechną uwagę wybitnymi zdolnościami i zainteresowaniami lingwistycznymi, tak że prof. A. Ernesti opiekujący się młodzieżą, zaproponował mu objęcie po ukończeniu studiów katedry języka i literatury polskiej. Linde słabo znający mowę rodzinną przede wszystkim zabrał się gorliwie do pracy nad należytym opanowaniem języka i wkrótce już mógł rozpocząć wykłady. Zetknął się wtedy z Polakami przebywającymi w Lipsku, wśród których poznał m. in. takie wybitne postacie, jak Juliana Niemcewicz, Ignacego i Stanisława Potockich, Hugona Kołłątaja i Tadeusza Kościuszkę. „Żyłem w Lipsku, jak w Polsce”, mówił w swej autobiografii Linde, — i mazywa ten okres swego życia drugą po uniwersytecie lipskim szkołą polszczyzny.

W Warszawie poznaje Kopczyńskiego, autora „Gramatyki narodowej”, od której nie może się oderwać, obcuje z tłumaczem „Iliady” Franciszkiem Dmochowskim, szpera po bibliotekach, już wtedy zbierając materiał do olbrzymiej pracy, która miała uwiecznić jego nazwisko.

Pobyt w Wiedniu, praca przy porządkowaniu i uzupełnianiu biblioteki, Józefa Ossolińskiego, liczne podróże odbywane w tym celu po Polsce, odwiedzanie klasztorów i bibliotek prywatnych w celu wyłowienia „białych kruków”, to dalszy etap pracy naukowej Lindego. W stolicy austriackiej styka się autor Słownika z wieloma uczonymi pracującymi nad różnymi językami i dialektami słowiańskimi. „Miałem co czytać, miałem skąd robić wyciągi”. Materiał do olbrzymiego dzieła wciągał rośnie. Ossoliński, z którym się Lin-

de zaprzyjaźnił, nieraz udziela mu cennych rad i wskazówek, żywo interesuje się pracą nad Słownikiem.

W roku 1803 wezwano Lindego do Warszawy, proponując mu zorganizowanie liceum, którego został wkrótce dyrektorem. Nowa praca administracyjna i wykłady w szkole opóźniają nieco ukończenie Słownika. Mimo to druk jego rozpoczął się w roku 1806. Ponieważ praca w drukarni Pijarskiej szła powoli, zabrał więc czeńki i maszynę do siebie i od połowy t. I odbijano Słownik we własnym jego mieszkaniu w pałacu Staszica. Pierwszy tom ukazał się w roku 1807, a pozostałych 5 w dalszych latach do r. 1814.

Trudno wprost sobie wyobrazić ogrom pracy dokonanej samotnie przez Lindego. Jaka wsparciała znajomość polszczyzny! Słownik obejmuje zarówno wyrazy wjęte z literatury jak i z mowy potocznej. Każdy wyraz objaśniony jest we wszystkich używanych znaczeniach i poparty obfitymi przykładami zaczerpniętymi z najrozmaitszych dzieł. Często autor, (który już wtedy myślał o podjęciu nowej pracy — ułożenia słownika porównawczego języków słowiańskich), przy niektórych wyrazach podaje ich brzmienie w czeskim, rosyjskim, cerkiewno-słowiańskim i dialektach południowych; nieraz przytacza odpowiednie wyrazy w językach zachodnio-europejskich, ba, czasem nawet w hebrajskim czy arabskim. I to wszystko praca jednego człowieka, który prócz tego osobiście dokonał korekty swego dzieła.

Słownik Lindego został wkrótce wyczerpany. Drugie wydanie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich ukazało się w latach 1854—61.

Dziewięćdziesiąt lat trzeba było czekać, żeby dzisiaj ukazało się trzecie wydanie. Nie zdobyła się na nie Polska w latach dwudziestolecia międzywojennego. Dopiero Polska Ludowa, zatroszczyła się o wznowienie tego wspaniałego dzieła.

III wydanie jest dokładną kopią drugiego z zachowaniem nawet strony tytułowej i formatu czcionek.

St. Or.

I w sporcie są możliwości oszczędzania

Zagadnienie systematycznego oszczędzania i walki z marnotrawstwem, nie znajduje właściwego wyrazu w działalności naszych ogniw sportowych. Sprawa skrupulatnej, racjonalnej gospodarki nigdy nie stanęła, jako czołowy problem przed zarządami organizacji sportowych, nasi działacze sportowi nie walczyli na ogół konsekwentnie o realizację zasad oszczędności.

Przeciwnie, obserwowaliśmy raczej upór przy wydobyciu się o dalsze kredyty, o dalsze dotacje, o nowy sprzęt, o efekowniejse urządzenia. Znacznie mniej było wytrwałości w kontrolowaniu, na co pieniądze się wydają, co się dzieje ze sprzętem, jak wygląda utrzymanie obiektów sportowych.

Z tym stosunkiem do pieniędzy publicznych trzeba w naszym życiu sportowym definitywnie skończyć. Przy bliższym wejściu w gospodarkę każdej komórki sportowej okaże się przede wszystkim, że często jeszcze bezkarnie panoszą się marnotrawstwo, a następnie, że istnieją bardzo liczne sposoby ograniczenia wydatków bez szkody dla rozwoju kultury fizycznej.

Przykładem marnotrawstwa jest sprawa złej konserwacji sprzętu. W biłgorajskiej Spółni jeszcze do niedawna kostiumy i dresy były rzadko prane, a na skutek złej konserwacji obuwia kilkadziesiąt par butów piłkarskich nie nadawało się do użytku. Podobnie działo się w klubie Budowlanych w Lublinie, gdzie zawodnicy trzymali sprzęt w domu, nie dbając o jego stan. Sprzęt znajdujący się w magazynie na stadionie przy Al. Gen. Świerczewskiego utrzymany był w nieładzie. W Kole Sportowym przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej leży bezużytecznie olbrzymia ilość doskonałego sprzętu sportowego, z którego nikt nie korzysta.

To wszystko dzieje się w okresie, kiedy wiele kół przy zakładach pracy i ludowych zespołach sportowych dobija się o sprzęt, którego jeszcze teraz nie możemy im dostarczyć w dostatecznej ilości.

Do kategorii wydatków, które można śmiało i poważnie zredukować, należą „tradycyjnie” wysokie koszty wyjazdów drużyn na mecze. Często przy takiej okazji na koszt klubu jadą ludzie w danej imprezie całkowicie niepotrzebni. Płaci się bardzo duże diety, często wyższe od normalnie obowiązujących, a oprócz tego urzędnicy się przyjeżdżają, kupuje się kosztowne podarunki itd. Na przykład byli sekretarz Klubu Spółnia w Tomaszowie ob. Winniczuk wystawiał rachunki klubowe za wino zakupione na lhbację dla zawodników

Z tymi tradycjami sportu burżuazyjnego trzeba raz na zawsze skończyć. Wyliczamy tu bardzo jaskrawe przykłady szastania groszem. Mniej rzucających się w oczy jest oczywiście więcej i o nich też nie wolno zapominać. Wszystkie nawet drobne oszczędności dają w sumie wielkie kwoty.

Władze organizacyjne winny przegłądać systemy rozgrywek, które często przewidują wiele kosztownych wyjazdów drużyn i zatwierdzać tylko takie, które są rzeczywiście potrzebne. Należy zbadać, jak wykorzystuje się instruktorów i przodowników wychowania fizycznego, czy nie siedzą oni za biurkami zamiast trenować i uczyć młodzież, czy nie marnują niepotrzebnie czasu na przejazdy i czekanie na zajęcia. Trzeba sprawdzić, czy należycie wykorzystujemy aktyw społeczny. Często pracę ofiarnego i chętnego działacza społecznego wykonuje płatny urzędnik.

Osobna dziedziną kwestii oszczędnościowej — to nieprzemysłane inwestycje, przekraczające potrzeby i

możliwości, to rozpoczynane i niekończące się latami budownictwo wie lu obiektów, w których zamrażane są duże kapitały i materiały, to wypadki nieprzeprowadzania w odpowiednim czasie remontów boisk, pływalni, kortów i stadionów, które w następstwie zmniejszają, a nawet w poszczególnych wypadkach tracą swą wartość użytkową.

Dla przykładu podajemy: klub Ogniwo w Lublinie otrzymał w roku 1950 poważne kredyty na remont Hall Sportowej. Wskutek jednak złej gospodarki finansowej pieniądze te nie zostały wykorzystane w 1950 roku. Podobnie było ze stadionem Budowlanych w Lublinie. Dopiero nasza interwencja Zrzeszenie to rozpoczęło pracę przy budowie tego obiektu, a pieniądze przez dłuższy czas leżały bezużytecznie.

A jak jest ze składkami członków organizacji sportowych? Przyznajemy, że do wyjątków należą wypadki regularnego ściągania tych drobnych, ale w masie poważnych kwot, do których wpłacania zobowiązany jest przecież każdy sportowiec. Nasza gospodarka sportowa traci dziesiątki i setki tysięcy złotych na skutek nieściągnięcia składek.

Trzeba sobie jedno powiedzieć: przy czyną marnotrawstwa jest najczęściej brak konsekwentnej, planowej gospodarki, jest brak dokładnych preliminarzy budżetowych, brak surowej kontroli wykonania planów. Oczywiście robi się jakieś plany budżetowe, ale są one często bardzo niedokładne, zbyt ogólne, a co gorsza, niewiele troszczy się o sumienie kontrolowanie każdego wydatku. Musimy skrupulatnie przeanalizować każdy wydatek i jego celowość, ułożyć plan pracy, który zagwarantuje realność budżetu, musimy zapewnić kontrolę finansową budżetu i kontrolę wykonania planu pracy.

(B-rs)



Rozpoczęta w Warszawie w roku 1949 odbudowa osiedla „Mirów” posuwa się stale naprzód. Poza domami mieszkalnymi oddaje się do użytku wykończone obiekty usługowe, administracyjne, przedszkola i żłobki. Dwa nowe przedszkola znajdujące się na terenie osiedla praca uzone są przez T.P.D. Do przedszkoli uczęszcza łącznie ok. 320 dzieci. Na zdjęciu: fragment przedszkola na tle nowych bloków „Mirów”. CAF — fot. Z. Wdowiński